

Tomasz E. Kołakowski

Szanowni Państwo

Wiele już razy na tej stronie pisano, czasem nawet podkpiwając, o różnorodnych przywarach przedstawicieli wielu zawodów, energetyków nie wyłączając. Numer styczniowy zacząć wypadło od spraw inżynierów elektryków. Nie godzi się bowiem stwarzać wrażenia, że dostrzega się w oku bliźniego źdźbło, nie dostrzegając belki we własnym.

Lektura ostatniego numeru *Biuletynu SEP - Informacje o Normach i Przepisach Elektrycznych* może dostarczyć wielu wrażeń o charakterze nie tylko poznawczym. Przynoszą je materiały poświęcone pierwszemu krajowemu zjazdowi Izby Inżynierów Budownictwa.

Co to takiego? Otóż, ustawa z dnia 15 grudnia 2002 roku o samorządach zawodowych architektów, inżynierów budownictwa oraz urbanistów, nie tylko definiuje, na czym polega wykonywanie wspomnianych zawodów (jakby już od czasów starożytnych nie wznoszono domów ani nie tworzone oryginalnych koncepcji architektonicznych uładzających sposoby zagospodarowania przestrzeni), lecz także w kilkudziesięciu artykułach (61!) precyzuje to, co znalazło się w dwóch punktach artykułu 17. Konstytucji RP, a nawet odnosi się wrażenie, że zaostrza wymogi ustawy zasadniczej. Tak bowiem można odczytać wprowadzenie zakazu wykonywania samodzielnych funkcji technicznych w budownictwie oraz projektowania, osobom posiadającym uprawnienia budowlane, a nie należącym do tzw. niezależnego samorządu.

Przypomnieć można, że ustawa o samorządach zawodowych architektów, inżynierów budownictwa oraz urbanistów roku weszła w życie 1 stycznia 2003 r. Wspomnieć można także, że w grupie tej znaleźli się także inżynierowie elektrycy zajmujący się dostarczaniem do efektów pracy urbanistów, architektów i budowlańców medium zwanego energią elektryczną za pomocą urządzeń, aparatów i instalacji elektrycznych. Nie trzeba natomiast wspominać, jak ważny w życiu obywateli jest Tuwimowski "pstryczek elektryczek" nie tylko ułatwiający życie, ale wręcz je umożliwiający, od niemowląt w inkubatorach poczynając.

Wspomniane ograniczenie zawarte w nakazie przynależności do izb narusza wolność zarówno wykonywania zawodu jak i podejmowania działalności gospodarczej, czyli zakaz zawarty w Konstytucji (art. 17. pkt 2). Na te sprzeczności, a także na celowość i możliwość wykorzystania do realizacji zaleceń Konstytucji zwracał już uwagę Prezes SEP w nie wysłuchanym wystąpieniu do Prezydenta RP o niepodpisywanie wzmiankowanej ustawy.

Warto w tym miejscu zauważyć, że część środowiska zawodowego, w tym i inżynierów elektryków, sprzeciwia się nadal przymusowi należenia do samorządu i skierowane zostały pisma i skargi do Trybunału Konstytucyjnego i Rzecznika Praw Obywatelskich.

Zastanawia w tym wszystkim cel, jakiemu służy tak naprawdę wchodząca w życie ustawa. Trudno wyrazić i podzielać przekonanie, że dzięki przymusowi przynależności do zawodowej pseudoelity będzie się w Polsce budować lepiej, nowocześniej i do tego taniej, że nie będzie już więcej katastrof budowlanych, bo członkowie Izb będą "niezależni". Czy zabezpieczymy się jako społeczeństwo od uległości projektantów wobec inwestorów,

takich jak firma realizująca hipermarket w Szczecinie, żądająca, jak zeznał przed sądem projektant, usunięcia słupa nośnego, w wyniku czego doszło do katastrofy, w której zginęły dwie osoby, a spośród dziewięciu rannych część została inwalidami i nie może już pracować zawodowo?

O braku pozytywnej odpowiedzi na te pytania świadczyć mogą fakty. Pod koniec listopada 2002 r. zjazd Krajowej Izby Architektów przyjął regulaminy honorariów za usługi, po których spodziewać się można znacznej podwyżki stawek między innymi za projekty domów. Podobnie postąpiła Okręgowa Izba Architektów w Warszawie. W postępowaniach Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów zarzucono autorom znowę i ograniczanie konkurencji.

Władze przytoczonej na wstępie Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa liczą 90 osób (w tym 7 elektryków - 8%!), a uchwalony statut ogranicza zalecony ustawą obowiązek przestrzegania przez członka "przy wykonywaniu czynności zawodowych obowiązujących przepisów oraz zasad wiedzy technicznej lub urbanistycznej" do zalecenia "przestrzegania przepisów Izby".

W sytuacji, kiedy rozum śpi budzą się upiory. Nie może więc dziwić, że kiedy, jak podała jedna ze stacji telewizyjnych, grupa inżynierów, w której między innymi znajduje się pan inż. Jacek Łęczkowski wykonała projekt budynków mieszkalnych, zgodnie z którym cena 1 m² wynosiła około 1500 zł, Spółdzielnie Mieszkaniowe nie chcą ich budować, bo wolą wznosić budynki za 3000 zł/m². Chyba nikt nie byłby w stanie wymyślić lepszego komentarza.